Nr 32. Kraków, 8 Sierpnia 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

VI. Rozmowa ojca z synem.

Stary Bartłomiej jął syna wypytywać, czego to on tak długo po tych szkołach się uczył? co dalej robić z sobą zamyśla? bo pewnie chłopskiej siermięgi wstydzić się już będzie i grunt ojcowski sprzeda, jak tylko ojciec oczy zamknie. Łzy potoczyły się staremu po twarzy zmarszczkami pooranej — czy to z uciechy, że dziecko dawno niewidziane w pańskim stroju i z pańską nauką w głowie przed sobą widzi. Czy może obok szczęścia tego i żal mu się zrobiło tego zagonu, który po przodkach swych odziedziczył, przez lat tyle potem własnym oblewał, od skiby do skiby tyle razy ręką własną przewrócił... Któż zgadnie myśli staruszka? I Janek może nie odgadł ich w całości, ale przypuszczenie to drugie, jak nam się nasunęło, nasunęło się także i jemu, a te dwie łzy ojcowskie zabolały go w sercu: „Ojcze! ja nie puszczę z rąk nigdy tego ziemi kawałka, na którym od wieków rodzina nasza siedziała“ — odpowiedział głosem wzruszonym. „Wdzięczny Ci Ojcze całe życie będę za to, żeś mi światło nauki oglądać pozwolił. Ale ślubowałem sobie, że tego, com się z łaski Twojej nauczył, nie użyję samolubnie na własną tylko korzyść, lecz pragnę wiedzą moją podzielić się z tymi, którzy dostąpić jej nie mogli. Nie będę za zyskami osobistemi się upędzając po szerokim świecie, szukał szczęścia dla siebie — lecz zostanę w tej wiosce, w której na świat przyszedłem, i na roli, która mnie od dziecka żywiła. Wielu z młodych kolegów moich marzy dla siebie o losach i karyerach świetnych; inni kraj cały, inni ludzkość całą chcą zbawić — ja za cel życia wytknąłem sobie zadanie skromniejsze, bo tylko wydobycie z nędzy, uszczęśliwienie mieszkańców mojej wioski rodzinnej.“

Nie rozumiał dobrze Bartłomiej stary ani zapału, ani słów swego syna. Ale wypowiedziane zdanie ostatnie utkwiło mu w umyśle. „Wydobyć z nędzy, uszczęśliwić wioskę, powiadasz? a jakież ty środki masz na to? Czy już rachuby robisz na tę grosza trochę, którą przez życie całe uskładałem dla ciebie — i tę pracę moją rozrzucić chcesz między gawiedź, ktora przepróżnowała i przebaraszkowała swe życie? Jeżeli tak, to zawiedziesz się mój synu. Pracowitością i oszczędnością uskładało się talarów i cwancygierów trochę, ale nie na tom ja od ust nieraz odejmował sobie, byś ty głupiem sercem dobrem rozmarnotrawił je na podarunki dla ludzi, którzy tego niewarci — i zresztą nie wystarczy to na usunięcie ani dziesiątej części tej nędzy, jaka w wiosce się naszej rozsiadła. Wojciech, Ignacy i Tomasz już przepili i przejedli swe ojcowizny; żyd je kupił za psie pieniądze, a oni do miasta innym żydom służyć poszli. Franciszek i Marcin w karczmie co wieczór czas przy kieliszku spędzają, gospodarkę ich djabli biorą i tylko patrzyć, kiedy sąd zjedzie grunta ich sprzedać, a ich z chat rodzinnych wypędzić. A o reszcie ludzi cóż ci powiem? Niema podobno ani jednego gospodarza, żeby w długach nie siedział, przez lichwę długi te z dniem każdym rosną, za lat 10 może mało kto we wsi naszej przy ojcowiźnie zostanie.

Choćbyś dziesięć razy tyle pieniędzy znalazł po mej śmierci, jak znajdziesz — to i tak nie wyratowałbyś wsi od całej biedy. A choćbyś i wszystkie długi tych ludzi pospłacał — to nie uratowałbyś ich i tak, bo oni za lat kilka pozadłużają się na nowo i zginą jednakowo!“

„Ależ ojcze, ja nigdy o pieniądzach Twoich nie myślałem, nie wiedziałem nawet, że masz jakie. Nie o pieniężnej też myślałem ja pomocy. Wiem, że dla wielu żadnego ratunku już niema; wiem, że wielu innym nie na wiele przydać się mogę. Ale są przecież między sąsiadami naszymi tacy rozsądniejsi i uczciwsi, którzy chcieliby o poprawie losu swego pomyśleć, tylko nie wiedzą, jaką drogą wziąść się do tego, a w każdym razie jest we wsi naszej dzieci dużo, z których

kiedyś gospodarze i gospodynie być mają. Tym to ja chcę pracę moją poświęcić, gorącem słowem i przykładem dobrego gospodarstwa na lepszą drogę skierować — a jeżeli jeszcze i Ty ojcze drogi rady i pomocy swojej mi nie odmówisz, a Pan Bóg usiłowaniom naszym pobłogosławi, ufam, że praca nasza nadaremną nie będzie, i że za naszych dni dobrobyt w wiosce naszej zakwitnie.“

„Dałby to Bóg, rzecze stary. Błogosławię poczciwym twym zamiarom, ale nie mam wielkiej nadziei. Wy młodzi zawsze za wiele i w siły swe i w dobrą wolę ludzi wierzycie. Jam stary już, trzeźwiej na świat patrzę niż ty, niedowiarkiem zrobił mnie wiek mój, a może i ludzie zrobili. Ale jakże ty w tem poczynać sobie myślisz? Co robić? Czego uczyć tych ludzi chcesz? Na co tu nauk innych, jak te, które ksiądz co niedzielę z ambony prawi, byle tylko ludziska słuchać go chcieli... Bojaźń Boża, praca, a wstrzemięźliwość — ot i byłaby szczęśliwość na ziemi. Ale kiedy ludziom nie podoba się ni jedno, ni drugie, ni trzecie, jakże niema być biedy? Nie zdoła przekonać ich ksiądz, to i ty synu nie poradzisz. Szkoda twojej mitręgi i słów na to straconych.“

„Ojcze, ja tak źle o ludziach nie sądzę. Mnie się zdaje, że im nie dobrej chęci, lecz wiadomości brak, jak sobie na biedę zaradzać. Głowie nienauczonej do myślenia niedosyć jest mówić o czemś, ale i pokazać jej trzeba rzeczywisty tego, co się mówi, pożytek. Ksiądz naucza słowem, ja tego samego chcę ich uczyć przykładem; ksiądz głosi Słowo Boże, więc niekażdy ułomny człowiek wznieść się może odrazu do tej wysokości, żeby je pojąć i wypełnić mógł. Ja chcę głosić im prawdy ludzkie o wiele do wykonania łatwiejsze, które jakkolwiek potrzeb ciała więcej niż potrzeb duszy dotyczą, przecież prawdom w kościele głoszonym nietylko nie sprzeciwiają się w niczem, ale owszem może do jaśniejszego ich zrozumienia prowadzą.“

„O czemże chcesz ty im mówić?“ — „O gospodarności mój ojcze.“ „Alboż to oni na gospodarce się nie znają, byle tylko pracować im się chciało.“ — „Oj nie znają Tatuniu, nie znają. Gdyby znali różnicę dobrej gospodarki a złej, toby dziś tacy biedni nie byli — toby te rozległe nasze pastwiska nie leżały tak marnie, toby wodzie co roku zalewać się i brzegów rwać nie pozwolili, toby nie siali zboża po zbożu na licho sprawionej roli, toby nie morzyli bydła biednego głodem w zimie, toby nie marnowali nawozów, tej podstawy bogactwa rolnika i nie pozwalaliby z każdym deszczem odpływać gnojówce z podwórek swych do rzeki. Ale ja im i o czemś więcej jeszcze opowiadać chcę, bo o gospodarności w ogóle, nie o samej gospodarce rolnej. Ja wiem, że między sąsiadami naszymi trafiają się niektórzy, co gospodarować umieją na swej roli, dobrze zorać potrafią, wczas zasieją, o bydło dbają, tym też i rodzi się lepiej trochę niż innym, ale co o gospodarności, to podobno żaden z nich dobrego pojęcia niema“.

„A cóż to jest ta gospodarność? — pyta stary. Czyż to nie wszystko jedno co dobra roli uprawa?“ „A niejedno Tatuniu — bo gospodarność to znaczy mądre zużytkowanie i czasu i pieniędzy i sił własnych i zasobów pracą zdobytych, wydobycie ze wszystkiego jak najtańszym kosztem jak największych korzyści. A to umieć powinien nietylko rolnik, ale każdy człowiek, który pracą swoją rodzinę ma utrzymać.“

„To jakże ty chcesz synu, żebym ja ci dopomagał w tem, czego sam nie umiem — bo mię nie uczono?“

„Was Ojcze drogi lepszy nauczyciel uczył niż mnie — bo czas, wiek i doświadczenie w ciągu życia

---

Figle wiarusa.

(Dokończenie.)

Tymczasem Adamczyk szedł sobie wolno, zapalił swoją fajeczkę i dumając o dawnych czasach, postępował ciągle naprzód.

Na szóstej już wiorście będąc, usłyszał za sobą silne dudnienie wozu po szosie, nie oglądał się jednak, ustąpił tylko na bok, chcąc żeby wóz pijanego — jak sądził — chłopa obok niego przeleciał; ale Antoni dopędziwszy go, raptem konie zatrzymał — obejrzał się — uchylił kapelusza i rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki, wieków Amen!

Chłop zlazł z wozu i zakłopotany zbliżył się do Adamczyka, podrapał się po czuprynie i nieśmiało zapytał:

— Czy to wason przechodził przez naszą wieś?

— A którąż to twoja wieś? to ja nie wiedziałem żeś ty dziedzic.

— Ej dziedzic, nie dziedzic, ale wason przechodził przez Wólkę?

— A choćby ja, to cóż z tego?

— Ale wason tam prosił o mleko mojej baby.

— To cóż z tego, kiedy mi go nie dała.

— Oj! dałem ci ja jej, dałem, ale zawsze wason nie dobrze zrobił.

— A cóż ja niedobrego zrobiłem?

— Wason tam coś zaczarował na drzwiach.

— Ja tam nic nie zaczarowałem.

— Ale wason tam coś napisał na drzwiach.

— A jużcić napisałem.

— A co ja nieszczęśliwy z tem zrobię?

nabyte. Mogę ja umieć niejedną rzecz, która Wam Tatuniu wyda się nową, ale umiecie też i Wy niejedno, o czem ja dopiero od Was uczyć się będę.

Oprócz tego Was zna oddawna, poważa i ufa Wam gromada nasza cała — gdy jam jej prawie obcy. Pomóż mi Ojcze wiarę wzbudzić w sercach tych ludzi, że ich kocham, ich dobra pragnę i dla ich pożytku chcę pracować. Oni Tobie Ojcze ufają, przy każdych wyborach nowych Ciebie na wójta chcą. Dotąd odmawiałeś im zawsze. Teraz nie uchylaj się Ojcze, ja Tobie i w gospodarce i w urzędowaniu młodemi siłami dopomagać będę — a Wy Tatuniu dopomagajcie mnie w przedsięwzięciu mojem: swoją powagą, znajomością ludzi miejscowych i doświadczeniem, co go macie przez lata.“

(C. d. n.).

Tymczasowa regulacya rzek krajowych.

W kilku godzinach nieraz powódź niszczy ciężką całoroczną pracę rolnika; powodzie te zdarzają się za naszych czasów coraz częściej, tak dalece, że żaden z rolników pewny być nie może, czy klęska nie powtórzy się co roku. Nie trzeba przypominać strasznych następstw powodzi z roku 1887, która tak wielką klęskę rolnictwu naszemu zadała. Nic też dziwnego, że zewsząd odezwały się głosy, aby raz nareszcie przeprowadzoną została ogólna regulacya rzek w Galicyi; aby raz już rolnik mógł mieć tę pewność, że zdziczała rzeka wezbranemi wodami nie zniszczy jego krwawej pracy; że go swemi częstemi wylewami nie doprowadzi do smutnego przekonania, iż praca jego musi pójść na marne, bo rozszalały żywioł niema żadnego hamulca, bo zdziczała rzeka jest po prostu nieuregulowaną. Posłowie nasi postawili też regulacyę rzek w kraju naszym, jako najważniejsze swoje żądanie; robią, co mogą, w tym kierunku. Ale regulacya rzek grube ma kosztować pieniądze, bo blisko 17 milionów złr., dlatego sprawa nie posuwa się tak szybko naprzód.

Założyć ręce i czekać na regulacyę, byłoby grzechem, jeżeli tymczasem można przecież zrobić coś takiego, coby było na razie ochroną przeciw wylewom, a przydaćby się też mogło w czasie głównej regulacyi. W tej sprawie krakowskie *Czasopismo Towarzystwa Technicznego* wskazało bardzo rozumny i tani sposób postępowania; podajemy też w streszczeniu Czytelnikom *Krakusa* te dobre rady

Przyczyną klęsk powodzi jest bez wątpienia nadzwyczajne zdziczenie rzek naszych, od źródeł począwszy, aż do ujścia. Wiemy wszyscy, jakie to koryta rzeki nasze mają. Przy niskim stanie sączy się woda małym strumykiem, a obszerne łożysko, powyrywane na wszystkie strony, zupełnie wody niema; czasem sączy się woda kilkoma strumykami, gdzie ma naturalny odpływ, między mieliznami i odsypiskami. Ale niechno padnie trochę deszczu, to strumyki wzbierają nagle, zapełniają koryto i niosą masy szutru i piasku, osadzające się w korycie rzeki, które przez to coraz bardziej się podnosi. A niechno deszcz potrwa dni kilka, to wody wylewają się na sąsiednie pola, zasypują je piaskiem i żwirem, a gdzie okiem sięgniesz, to wszędzie widzisz olbrzymie jeziora wody.

Zdziczenie rzek naszych zaczęło być coraz większe od lat mniej więcej 40, gdy wielkie lasy, pokrywające góry karpackie, zostały wyrąbane i nagie pozostały skały, które chciano zamienić na liche grunta orne lub pastwiska. Takie nieoględne postępowanie pociągnęło za sobą najsmutniejsze skutki; doświadczamy tego po każ-

---

— Weż, napluj w garść, zetrzyj i będzie koniec.

— O! nie głupim ja.

— Ha! to nie ścieraj.

— Mój jegomość, mój złoty jegomość, niech jegomość wróci i zetrze te czary.

— Czyś ty oszalał, sześć wiorst drogi mam się wracać, wcale mi nie nawała.

— Ja wasana zabiorę na swoją furmankę i odwiozę nazad.

— Nie wrócę się, nie mam czasu.

— A cóż my biedni będziemy robić?

— Jużem ci raz powiedział, napluj i zetrzyj, kiedyś śmiały.

— O! nie głupim!

— Ha! to niech tak stoi.

— Ale mój jegomość, niech się jegomość wróci.

— Powiedziałem, że nie mam czasu i nie wrócę się, mleka u was niema, a wody to się i w tej strudze napiję.

— Ale jest mleka, ile będzie chciał wason, to sobie poje.

— Nie wrócę się.

Chłop pokłonił mu się do kolan — stary wyga uśmiechnął się, zaczął się namyślać i niby na pół się zgadzając, zapytał:

— To tam u was pewnikiem i łyżki strawy na obiad nie dostanie, a jestem głodny, daleką mam drogę przed sobą, a jeszcze w naszym kraju znajdą się ludzie, co nie odmówią łyżki barszczu dla starego napoleońskiego żołnierza.

— Ale co tam wason będzie takie głupstwa gadał, znajdzie się wszystko — jest tam i w komorze parę kiełbas, to nietylko ich na obiad nie pożałujemy wasanu, ale i na drogę jeszcze do kobiałki włożymy.

— Ha! to niechże się tam już stanie wola wasza,

dym ulewniejszym, choćby tylko dwudniowym deszczu. Wody lecą z gór, ogołoconych z lasów, gwałtownym pędem, bo żadnej przeszkody nie mają, nie mają gdzie wsiąknąć; nadto te gwałtowne prądy wody, lecącej po skalach gołych, zabierają z nich szuter i rumowiska, niosą w dół rzek i tam dopiero osadzają. Dlatego to od lat 40, wskutek wytrzebienia lasów, zaczęły się koryta rzek naszych zapełniać żwirami w górnych biegach, a piaskami w dolnych; dna koryt rzek podniosły się znacznie i ztąd ułatwione wylewy; rzeki przestają płynąć jednem korytem i tworzą sobie miejscami kilka łożysk; rzeki odprowadzają coraz mniej wody przy stanie niskim, za to tem więcej w stanie wezbranym; urodzajne grunta w sąsiedztwie rzek znikają, a ich miejsce zajmują rozległe kamieńce i piaszczyska; klimat nawet zaczyna ulegać pewnej zmianie, wskutek czego długotrwałe deszcze naprzemian z niebywałemi posuchami niszczą dobytek rolnika.

Tak więc z jednej strony nienależyta ochrona lasów przyczyniła się do zdziczenia naszych rzek; z drugiej jednak strony przyczynia się do tego zdziczenia obojętność, z jaką spoglądamy na nagie, niczem niezabezpieczone odsypiska. Nie będziemy się nad tem rozwodzić, co należy zrobić u źródlisk rzek podkarpackich i względem zabudowania potoków górskich, bo w tym kierunku rząd już rozpoczął fachowe roboty, ale byłoby błędem nie do darowania, gdybyśmy przypatrywali się tylko zarządzeniom rządu i spuścili się na dobre chęci tegoż, sami zaś, opuściwszy ręce bezczynnie, mniemali, że nam w tej sprawie już nic więcej czynić nie należy — że nic w niej i dla niej uczynić nie jesteśmy w stanie; byłoby nierozsądkiem mniemać, że nam rząd wszystkie wyniszczone lasy z czasem do porządku doprowadzi, pustki zalesi, potoki zabuduje — a grunta do spokojnego użytku odda.

Nie łudźmy się. Tylokrotnemi klęskami nauczeni, powinniśmy pozbyć się obojętności, zerwać z systemem spuszczania się na los szczęścia i bieg wypadków, a zająć gorliwie ochronnemi środkami. Gdy nie można odrazu należytej regulacyi rzek przeprowadzić, to można złemu przynajmniej w części zaradzić, a dalszemu zdziczeniu rzek naszych zapobiedz można w znacznej bardzo części przez środek pojedynczy, bardzo małych wymagający wydatków, do którego więcej dobrej woli, przyjemnej pracy i cierpliwości potrzeba, aniżeli pieniędzy. *Środkiem tym jest obsadzanie odsypisk naszą skromną, poczciwą wikliną.*

Wiklina pospolita rośnie z naturalnego zasiewu, przy sprzyjających warunkach bardzo szybko; do wzrostu takiego potrzebuje ona jednak zacisza, gruntu namulistego, wilgotnego, mającego domieszkę piasku; musi być dla ochrony przeciw silnym prądom wezbranej wody osłonięta wyższą, starszą wikliną; nie porośnie ona jednak prędko, albo i wcale nie porośnie na nagich piaskach i szutrowiskach, bez namułu, wystawiona na prąd wysokiej wody i dlatego istniejące wikliny bardzo powoli powiększają się w kierunku od brzegu ku środkowi rzeki.

Chcąc wywołać na odsypiskach trwały i szybki porost wikliny, aby przez nią ustalić odsypiska i wpłynąć na korzystne ukształtowanie się koryta rzeki, nie należy tego zostawiać zasiewowi naturalnemu, ale trzeba wiklinę sadzić, a plantacye wiklowe w pierwszym zwłaszcza okresie istnienia troskliwie pielęgnować.

W dolnych i średnich biegach rzek, gdzie odsypiska złożone są z dobrego szutru i piasku oraz z namułu, albo też z samego piasku z namułkiem, założenie

---

wrócę się, zetrę, co napisałem, ale pamiętajcie, żebyście mnie aż pod same Końskie odwieźli, nie tak ci to daleko, a szkapę macie dobrą, a co mi tam w kobiałkę włożycie, to i tego nie odrzucę.

Antoni prędko nawrócił szkapę ku domowi, poprawił wiązkę siana w siedzeniu, chciał nawet podsadzić starego na wóz, ale ten bez jego pomocy raźno się wgramolił.

Antoni zaciął batem szkapę i wkrótce się znaleźli w opłotkach wsi; — chociaż to był czas roboczy, bab przed chałupą swoją zobaczył chmarę. Adamczyk spojrzał — uśmiechnął się filuternie i zlazłszy z woza, pokłonił się.

Antoniowa pochyliła mu się do kolan samych i z niecierpliwością zdawała się oczekiwać strasznej operacyi starcia pisma.

Ale Adamczyk wcale się jakoś nie śpieszył, wyjął z torby swoją fajeczkę, nałożył bakunem i zapaliwszy chubką od krzesiwka, usiadł sobie na leżącym klocku drzewa. — Domyśliła się mądra Kubina, o co mu chodzi, szturchnęła więc Antoniową w bok łokciem i pocichu powiedziała jej:

— To się tak na sucho nie da zrobić, trzeba posłać po okowitę, zrobić krupniku z miodem i przygotować śniadanie dla czarodzieja.

W mig Magdusia poleciała do karczmy i wróciła z flaszą — krupnik wnet przyrządzono. Antoni przypił do Adamczyka, ten do Antoniowej, Kubina — rozumie się — była czwartą z rzędu — kolejka obeszła naokoło, a tymczasem gospodyni wyniosła ławkę, obtarła ją fartuchem, położyła łyżki blaszane i wyniosła donicę, napełnioną barszczem z kiełbasą, pokrajaną w kawałki, drugą donicę kartofli ze skwarami i poprosiła Adamczyka do jedzenia. Stary niedługo dał się prosić. — Chłopi zwykle jedzą wolno, jakby się namyślali nad każdą łyżką — żołnierze zaś przyzwyczajeni w mig się

plantacyj wiklowych nie napotyka na żadne trudności. Sadzonki przyjmują się bardzo szybko, a jedynie na wyższych odsypiskach, bardzo piaszczystych, a mało wilgotnych, zdarza się, że sadzenie trzeba powtórnie przedsiębrać.

W prawidłowych stosunkach plantacye rozwijają się bardzo szybko; obsadzone odsypisko podnosi się w miarę porostu wikliny i w miarę powtarzania się wyższych stanów wody bardzo znacznie tak, że po 4—6 latach w miejscach dawniej zapiaszczonych i przepełnionych odsypiskami niskiemi a zmiennemi, powstają nowe wysokie brzegi, porośnięte bujną wikliną, z której wygodnie użytkować można.

Sposób sadzenia wikliny, czy to w rządkach, czy w gniazdach jest tak powszechnie znany, że opisu tej czynności nawet powtarzać nie potrzeba, to jedynie przypominamy, że klimat nasz wymaga sadzenia wikliny nad rzekami tylko na wiosnę, zaraz po zejściu lodów i obeschnięciu odsypisk, zatem od 15 marca do końca kwietnia; sadzenie jesienne jest zbyt ryzykowne, gdyż lody w następnej wiośnie spływające niszczą więcej jak połowę sadzonek.

Założenie plantacyj wiklowych w korytach rzek górskich jest trudniejsze, ale też trud i większy koszt wynagradzają się większemi korzyściami. O błogich skutkach takiego ubezpieczenia brzegów przekonać się można n. p. na górnej Wiśle powyżej Oświęcimia, gdzie włościanie płotkami i wikliną tak skutecznie się bronią, że od czasu pomiaru katastralnego w roku 1848—1854 mimo tak nadzwyczaj krętego biegu, że drugiego podobnego trudno znaleźć w naszym kraju, różnicy w położeniu brzegów prawie domierzyć się nie można. W każdym razie takie sadzenie wikliny musi się odbywać z dobrą znajomością rzeczy; może ono, źle i niestosownie użyte, stan rzeki jeszcze bardziej pogorszyć. Byłoby najodpowiedniejszem, aby Sejm wkroczył w tę sprawę i uchwalił ustawę o przymusowem sadzeniu wiklin na odsypiskach. Zanim to nastąpi, rozumni włościanie nasi i rolnicy pójdą pewno za przykładem włościan, którzy powyżej Oświęcimia tak się skutecznie bronią i umieją ubezpieczać brzeg rzeki.

Powierzchnia odsypisk, jakąby obsadzić można na rzekach tak spławnych, jak niespławnych, wynosi w obu dorzeczach około 6500 hektarów. Powierzchnia ta leży dziś odłogiem. Licząc, że 3-letnia wiklina daje w łęgach gęściejszych z czterech metrów kwadr. jedną faszynę 3 m. długą a 30 ctm. grubą, której wartość w dzisiejszych stosunkach wynosi przeciętnie 8 ct. i przyjąwszy, że po dokonanem obsadzeniu i w czasie zamierzonej regulacyi rzek zmniejszy się wartość faszyny o $^1/_4$ część skutkiem zwiększonego zapasu wikliny, zatem do 6 ct., to jednak zawsze jeszcze 3-letni dochód przedstawiać będzie kwotę 557.143 złr. czyli 185.714 złr. 33 ct. rocznie, zatem $28^1/_2$ złr. z hektaru na rok.

Dalszą bardzo ważną korzyścią będzie, że w razie dojścia do skutku regulacyi rzek podgórskich, obliczone w r. 1885/6 koszta regulacyi w kwocie 16,800.000 złr. dadzą się znacznie obniżyć, gdyż nastąpi możność wykonania mniejszej ilości i mniej silnych budowli, a zresztą faszyn łatwiej i taniej dostać będzie można do tej regulacyi. Jeżeli do obsadzenia odsypisk nie zabierzemy się, to koszta przyszłej regulacyi zamiast się zmniejszyć, bardzo znacznie się powiększą.

Poruszyliśmy tę ważną sprawę, bo czas najwyższy, by choć małemi środkami zapobiegać dalszemu, tak szkodliwemu dla rolników i całego kraju dziczeniu rzek naszych.

---

załatwiać z tą czynnością. Niedługo więc miski zostały próżne — wówczas Adamczyk wstał — przeżegnał się pobożnie i nic nie mówiąc, podszedł ku drzwiom i starł napis.

Jakby sto funtów ciężaru spadło z obojga gospodarzy i świat im stał się jakiś jaśniejszy i wróble jakoś zaczęły weselej świergotać i cielę nawet pasące się na ogrodzie zadarło ogona i wyskoczyło wesoło do góry.

— No widzicie, że to niema nic tak strasznego, starłem, ot i koniec wszystkiemu.

Antoniowie pokłonili mu się znowu.

— I czegóż wy tak baliście się tego pisma?

— Bo to były czary i krowy by mi już mleka nie dawały — odpowiedziała Antoniowa.

— I któż wam to powiedział takie bajdy.

— Ale kto tam miał powiadać, ja się sama zaraz domyśliłam.

— To źle domyśliliście się moja gospodyni — ja jestem katolik, żadnych czarów nie znam, a napisałem ot tak, dla wiadomości biednych podróżnych, żeby nie potrzebowali się wstydzić waszą odmową.

Cała gromada wysłuchała uważnie, co mówił Adamczyk, ale nikomu to nie trafiło do przekonania.

— No! teraz czas mi w drogę, obiecaliście mnie Antoni odwieść, kobyła wypoczęła, słońce już tak nie dopieka, to i ruszajmy, a na zapłatę za wasze gościnne przyjęcie to wam powiem:

Cnoty ojców waszych były wielkie, czem chata była bogata, tem rada — gość w dom, Bóg w dom — mawiali starzy — dzielił się ubogi ostatnią kromką chleba, ostatnią kapką mleka z biedakiem; to też Bóg błogosławił im i pełne były obory dobytku, komory napełnione obficie żywnością, a i parę dukatów znalazło się prawie u każdego z gospodarzy — każdy bliźniemu

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

IV.

Litwa i Wilno.

(Dokończenie.)

Bardzo są ciekawe rozmaite zwyczaje ludu litewskiego. Trzebaby o nich długo pisać, ażeby choć z połowę ich wyliczyć, a więc poprzestaniemy tylko na dożynkach i okrężnem, boć to teraz właśnie jest pora, w której i u nas ten starodawny zwyczaj obchodzić się będzie.

Żniwo dla włościanina litewskiego jest jakby nieprzerwaną uroczystością. Przez cały jego czas żniwiarze a mianowicie żniwiarki starają się zachować ubiór jak najczystszy. Śpiewy i śmiechy ciągle się rozlegają, a i wieczorem, ba! w nocy nawet, gdy zmęczeni wrócą do domu, nieraz wesołym oddają się tańcom przy odgłosie skrzypiec i bębenków.

Ponieważ Litwini długo nie znali prawdziwej wiary, przeto też długo jeszcze przechowali wiele zwyczajów pogańskich. Ze starych książek dowiadujemy się, że po ukończeniu żniw zbierali się ludzie z kilku wsi na umówione miejsca, przywożąc przeróżne ofiary, składające się z mnóstwa zwierząt i ptactwa domowego po parze. W najobszerniejszej budowie stawiano pośrodku wielki stół, przykryty kilku obrusami, a po czterech jego rogach umieszczano wielkie otwarte cebry, napełnione ulubionym Litwy napojem, piwem. W pewnej odległości ustawiano owe ofiarne zwierzęta i ptaszki, których, jakeśmy powiedzieli, powinno być po parze. Były więc tam: wół i krowa, baran i owca, kozioł i koza, kiernoz i maciora, kogut i kura, gęsior i gęś i t. d. Z całego tłumu wyróżniała się poważna postać męża, przybranego w długą suknię, obszywaną taśmą białą, zapiętą trzema guzikami, z trzema parami pętlic sznurkowych białych, kutasami zakończonych. Biała ze sprzączką taśma go opasywała. U dołu zaś sukni naszyte miał dokoła kosmyki włosów bydlęcych, długie na piędź, a głowę jego okrywał wieniec z liści dębowych i ziół pachnących. Człowiek ten przedstawiał tak zwanego wajdelotę, starego kapłana litewskiego. Odmówiwszy krótkie modły nad zwierzętami, uderzał je trzymanym w ręku prętem, a wszyscy obecni szli za jego przykładem, wykrzykując niezrozumiałe wyrazy.

Z pobitych zwierząt przyrządzali rozmaite pieczone i gotowane potrawy, któremi cały stół zastawiali. Wajdelota zasiadał do stołu i biorąc odrobinę każdej potrawy, rzucał ją w kąt mówiąc: „To tobie o Żemeniku boże nasz! Racz przyjąć nasze ofiary, a łaskawie te potrawy pożywać.“ To samo czynił z napojami. Uczta ta ciągnęła się długo w noc przy odgłosie trąb i śpiewów. Rycina *Krakusa* przedstawia właśnie to starodawne dożynkowe wielkie święto litewskie.

Dzisiaj z całej tej uroczystości pozostała tylko uczta. Opiszemy ją tak, jakeśmy ją widzieli przed laty w powiecie Wiłkomirskim. We wsiach rządowych odbywała się wówczas ta uczta wspólnym kosztem u jednego z najmożniejszych gospodarzy; we wsiach zaś, gdzie był dziedzic, odbywała się ona w izbie czeladnej lub w pokoju jadalnym. Jedni dziedzice dawali na ten cel ćwierć wołu i parę beczek piwa, inni poprzestawali na kapuście z okrasą, na kaszy zwanej *szupienia* i na wódce lub piwie; najczęściej jednak całą tę ucztę wydawał dziedzic własnym kosztem. Musieli być koniecznie dwaj grajkowie, z których jeden grał na skrzyp-

---

spieszył w nieszczęściu z pomocą; dziś wszystko się zmieniło, każdy żyje sobie, jeden drugiego nie poratuje w potrzebie, i Bóg też zagniewanem okiem na was spogląda; boć to stare przysłowie: jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Szanujcie przeszłość moi ludzie kochani; dużo w niej było dobrego, a pospieszenie z pomocą bliźniemu zawsze przyniesie błogosławieństwo Boże. — Żagnam was — nie wierzcie w czary żadne, bo żadnych czarów na świecie niema — Bóg tylko jeden może robić czary.

Tymczasem kobyła już była zaprzężona, kobiałka napełniona na drogę — Antoni zrobił krzyż przed koniem — Adamczyk wsiadł i raźno pomknęli z miejsca. Ale stara Kubina kiwała głową znacząco, kobiety na nią z uwagą patrzyły i oczekiwały, co powie.

— Będzie on mi tam głowę zawracał, a ja wiem, że to były czary i basta.

— Kiedy on tak rozsądnie mówił i żegnał się przecież Krzyżem świętym — powiedziała Jagusia.

— Co ty tam rozumiesz sroko!

— Ej nie bajdurzylibyście Kubino!

— Ha! to teraz jaje mądrzejsze od kury, gadajta sobie co chcecie, a ja powiadam zawsze, że to były czary.

Kobiety rozeszły się — jedne śmiały się ze strachu Antoniów, a drugie przytakiwały Kubinie, jak to zwykle ludzie.

cach, a drugi wybijał takt na niewielkim bębenku. Na żarnach, stole i przy piecu paliły się świeczki, rzucając światło na tańczącą młodzież. Około stołu zasiadali starcy, gwarząc przy kieliszku o tem, co było i o tem, co jest. Dziatwa obsiadała piec, który wyglądał jak olbrzymie gniazdo, przepełnione złotowłosemi pisklętami. Grajkowie stawali na ławie, górując nad całem zgromadzeniem. Skrzypek kiedyniekiedy wyciągał ze swego instrumentu płaczliwe tony. Wreszcie puszczał zamaszysto smyczek, który spadając na struny, przeciągłe wydobywał dźwięki. Pomiędzy młodzieżą robił się ruch, środek izby się opróżniał i stawało raźno kilka par tancerzy. Bębenek wtórował skrzypcom i młodzież posuwała się do pląsów. Jestto taniec zwany z ruskiego *barynia.* Nic nadeń prostszego. Możnaby go nazwać przechadzką, gdyby ruchy nagłe choć jednostajne nie czyniły go podobnym do tańca. Służy on tylko, że tak powiemy, do wprawienia nóg i wzbudzenia w tancerzach ochoty, aby tem lepiej wykonali taniec czysto narodowy, pełen życia i pierwotnej dzikości Litwinów zwany *bitwą* (Musztim). Mężczyzni i kobiety biorą się za ręce tak, iż tworzą koło, nie stając wszakże parami. Za odpowiedniem pociągnięciem smyczka, a czasem i bez muzyki, skoro wszyscy poruszą się w tan, śpiewają pieśń, której każda zwrotka kończy się wyrazami: *kuntaj, bałabaj! dżungesa hofernesa! mindzura, ho! ha!*

Coby znaczyły te wyrazy, trudno wytłomaczyć. to pewna przynajmniej, że nic nie mają wspólnego z językiem litewskim.

Przy śpiewaniu tej skocznej piosnki, rozbiegali się wszyscy tańcując i mocno uderzając nogami o ziemię; dobiegłszy wreszcie do pieca, ściany lub drzwi, uderzali w nie rękami, a jeden zrzucał suszące się na piecu łuczywa, rozsypując je po całej izbie. Na tem się kończył ten zajmujący taniec.



Dożynki na Litwie za dawnych czasów.

Czasem też stawali naprzeciw siebie dwaj wyrostki. Jeden grał rolę ekonoma, drugi zaś chłopa wiejskiego, przybierając imię Jana.

Pierwszy mówił:

Gdzie ty idziesz Janku.

Drugi (kłaniając się)

Na kiermasz panku.

Pierwszy

Cóżeś kupił Janku?

Drugi (kłaniając się do ziemi)

Piszczałki, panku.

Pierwszy (rozkazująco)

Zagraj mi Janku!

Drugi

Nie umiem, panku.

Pierwszy (z gniewem)

W skórę weźmiesz Janku!

Drugi (skwapliwie)

Tiurlurlur panku.

Były też i inne śpiewy, gry, tańce, zabawy, o których może kiedyś obszerniej pomówimy. Zabawa trwała do późna, i gdy już wszystkie butelki i szklanki do dna się wypróżniły, gdy kogut pierwszy raz zapiał, zbierali się powoli wszyscy do domu, rozprawiając po drodze o doznanych na uczcie wrażeniach.

Ostatni raz widziałem taką zabawę przed laty blisko trzydziestu. Ale opowiadają mi, że do dziś dnia z małemi zmianami wszędzie się odbywa.

A teraz kończąc nasze opowiadanie o Litwie i Litwinach, pamiętajmy, że to nasi bracia, wprawdzie najmłodsi, bo najpóźniej z nami się połączyli, ale najzasłużeńsi, najwięcej godni miłości. Myśmy im dali świętą wiarę katolicką, a oni wywdzięczając się, wiele za Polskę krwi przelali i najsrożej ze wszystkich nas cierpią prześladowanie przez wroga. Oby Bóg im dodał siły w wytrwaniu, oby szczęśliwsze dla nich i dla nas tem samem nastały czasy.

Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej.

Często w naszej kronice dajemy wiadomość o otwarciu nowej czytelni przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, bo też to Towarzystwo położyło sobie za zadanie dostarczać ludności miasteczek i wsi książek i gazetek do czytania. Zauważono nieraz, że wieśniak, odbywszy swe lata w szkole ludowej, później zapominał tego wszystkiego, czego nauczył się w szkole i ztąd nie miał prawie ze szkoły pożytku, bo często zapominał nawet czytać i przestawał się modlić na książce po kilku latach. To też starsi gospodarze nie widzieli pożytku ze szkoły i niechętnie tam posyłali dzieci na naukę. Zapobiedz temu postanowiło Towarzystwo oświaty, przez to, że dostarcza pism i książek zajmujących, a tak ludność na wsi czy w miasteczkach wolne chwile obraca na czytanie i nietylko nie zapomina tego, co się nauczyła w szkole, ale nabiera coraz nowych wiadomości o tem, czego nawet szkoła uczyć nie mogła. W szkole bowiem dzieci muszą się uczyć rzeczy zastosowanych do ich wieku i potrzeb, a człowiek starszy chce poznać, co u nas działo się przed laty, lubi czytać żywoty Świętych Pańskich, lub sławnych ludzi, chce korzystać z rad gospodarskich, wiedzieć, co się dzieje poza jego wioską, aby w Radzie powiatowej albo przy wyborach rozumiał sam, co mu robić wypada. Tego wszystkiego nabywa się z książeczek i po to je Towarzystwo oświaty ludziom posyła.

Towarzystwo to już 8 lat istnieje, a pracuje za darmo tylko z miłości dla ludu, to też ocenił jego dobre chęci JE. X. Kardynał Dunajewski, objął protektorat nad Towarzystwem i błogosławi jego działaniu. Towarzystwo też już w 345 miejscach założyło bezpłatne czytelnie, a w nich oprócz książek i pism do czytania, o ile okoliczności pozwalają, odbywają się także odczyty albo pogadanki o przeczytanych w książkach lub w gazetkach sprawach. Tam więc odbywają się często rozmowy o roli; o tem, co rolnikowi dolega, o podatkach, o sklepikach chrześcijańskich i innych pożytecznych instytucyach. Uczestnicy czytelń znajdują tam rozrywkę szczególniej w porze zimowej i przepędzają czas na miłej gawędce w czytelni, albo w domu, jak jeden z członków rodziny odczytuje jaką powiastkę, czy kazanie, czy historyę. Zabawa ta odwodzi od rozmów często płochych, może czasem nieprzyzwoitych, szczególniej u młodzieży, a co więcej przyzwyczaja obchodzić się bez karczmy, na czem zyskuje i kieszeń — bo wydatku niema, i głowa, bo się nie odurzy wódką lub piwem, bijatyk też bywa mniej i zgorszenia. Kobiety są kontente, że mężowie, słuchając czytania, więcej siedzą w domu; księża widzą wielką poprawę w moralności; nauczyciele uważają, że tam, gdzie są czytelnie, rodzice chętniej dzieci do szkoły posyłają, dbają więcej o szkołę i gotowi są ponosić konieczne wydatki. Książeczki uczą gospodarować: z nich dowiedzieć się można, jak w innych krajach radzą sobie przeciw biedzie, jak się rozwijają kasy pożyczkowe, wspólne sklepiki lub inne jeszcze pomocne zakłady.

Ten cel dania przyzwoitej zabawy i pouczenia o świecie lub o tem, coby rolnikowi na wsi a rzemieślnikowi w mieście było potrzebne — ma zakładanie czytelń, które przeważnie rozwijają się bardzo pomyślnie. Prowadzą je zwykle księża szczególniej młodzi wikaryusze lub nauczyciele. Najczęściej ostatni, bo w szkole jest miejsce dobre na umieszczenie szafy z książkami, na odczyt lub pogadankę niedzielną. Nauczyciele wprawdzie dość napracują się cały tydzień, mogliby mieć chęć odpoczynku w niedzielę, ale warto to wypowiedzieć na ich pochwałę, że wielu z nich właśnie te popołudnia

niedzielne obraca na pouczanie w czytelniach i na wypożyczanie książek. Rady szkolne widząc zaś pożytek z czytelń, pozwalają zakładać je po szkołach i często zachęcają nauczycieli do zajęcia się niemi.

Towarzystwo krakowskie oświaty ludowej w roku 1890 założyło sto dwadzieścia pięć czytelń, a oprócz tego Towarzystwo zaopiekowało się w Krakowie służbą żeńską — zorganizowało dla sług szkolę niedzielną i urządza po miastach wykłady publiczne bezpłatne. Kapitałów to Towarzystwo nie posiada; członkowie jego sami składają się na pokrycie kosztów, a do członków należy dużo biednych księży, nauczycieli, ale są i właściciele dworów, ludzie bogaci, z klasy mieszczan, adwokatów i innych, bo Towarzystwo chętnie przyjmuje każdego, co tej poczciwej sprawie sprzyja i pragnie dopomódz.

Widzicie zatem, że to Towarzystwo robi wiele dobrego, a bardzo łatwo z tego korzystać, bo należy tylko zgłosić się do Towarzystwa, a ono chętnie zakłada czytelnie. Ktoby zaś chciał sam przyczynić się do zakładania czytelń, może zostać członkiem Towarzystwa za opłatą jednego złotego reńskiego rocznie. Towarzystwu przewodniczy zacny kapłan i dobry kaznodzieja X. Józef Pelczar, kanonik Kapituły krakowskiej, i on to na walnem zebraniu Towarzystwa w czerwcu miał długą mowę o pożytku i działaniu Towarzystwa, po której go wybrano znowu na dalsze 3 lata prezesem Towarzystwa, dziękując i jemu i całemu Wydziałowi Towarzystwa za gorliwą i pożyteczną pracę. Daj Boże tej pracy najlepszego powodzenia!

Wiadomości polityczne.

Austrya. Najjaśniejszy Pan, jak zapewniają niektóre dzienniki, przybędzie do Pragi d. 18 września i zwiedzi urządzoną tam przez Czechów wystawę krajową rolniczo-przemysłową.

Minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky udał się d. 28 lipca do Ischl na dwór cesarski i zabawi tam dni kilka. Dotąd nie doniosły gazety, żeby pan Minister już wyjechał z Ischlu; trzymają go tam widocznie bardzo ważne sprawy. Nasz ukochany Monarcha pracuje dużo z ministrem; wszak to na głowie Najj. Pana spoczywa największa troska o to, żeby Monarchia zawsze była potężna, jej ludy mogły spokojnie pracować i używać dobrodziejstwa pokoju, żeby tę Monarchię wszystkie państwa szanowały. Obecne chwile ważne troskę tę powiększają jeszcze i wymagają wielkiej uwagi i rachowania się na przyszłość, dlatego p. minister Kalnoky dłużej na dworze cesarskim pozostaje. Wszak to teraz francuskie okręty stoją w mieście rosyjskiem Kronstadzie; wszak to sam car rosyjski był na śniadaniu na jednym z tych francuskich okrętów, wszak to ten car telegrafował do prezydenta francuskiego, że „obecność floty francuskiej w Kronstadzie jest ponownym dowodem głębokich sympatyj, łączących Francyę i Rosyę.“ A całe to przyjęcie okrętów francuskich i okazywane przytem serdeczności ze strony Moskali, to mają pokazać światu, że może nastąpić związek polityczny między Francyą a Rosyą, wymierzony przeciwko związkowi, do którego należą: Austrya, Niemcy, Włochy, a w porozumieniu stoi Anglia. Moskale widocznie chcą pokazać Austryi, Niemcom i Włochom, czyli trójprzymierzu, że na wypadek wojny nie będą sami, lecz mogą liczyć na Francyę. Niedość na jednym gościu: Francuzach,— do Petersburga przyjechał w gościnę też młody król serbski Aleksander. Spokojne zupełnie, a potężne stoi wobec tych zjazdów trójprzymierze, zawiązane na to, by bronić swych ludów, a nie napadać na Rosyę; zawiązane na to tylko, by Moskale nie wzrastali tam, gdzie ich nie posiano. Niekontenci oni z tego i dlatego w ten sposób się pocieszają, przyjmując hałaśliwie Francuzów, przyjmując króla serbskiego. Niech sobie hałasują! — Hałasu trójprzymierze się nie boi, a nawet nie boi się stworzenia przeciwnego trójprzymierza: Rosyi, Francyi i Serbii. Austrya, Niemcy i Włochy na potęgę mają większą potęgę, a przytem tę sprawiedliwą zasadę, tę chrześcijańską podstawę, że idzie im o obronę swoich granic; że idzie im o to, by Rosya innych ludów nie uszczęśliwiała tak, jak ona to umie, knutem i Sybirem, by nie prześladowała tak, jak prześladuje nieszczęśliwych naszych Unitów za wiarę świętą katolicką. Ważna to chwila, jak powiedzieliśmy — nic też dziwnego, że Najj. Pan dłużej trzymał u siebie w Ischl swojego ministra spraw zagranicznych hr. Kalnokiego.

Urzędowa gazeta doniosła, że Namiestnik Galicyi *Kazimierz hr. Badeni* odznaczony został przez Najj. Pana wielką wstęgą orderu Leopolda. Odznaczenie to bardzo wysokie i zazwyczaj otrzymują je tylko ministrowie i to dobrze zasłużeni; z namiestników tylko jeden po 26 latach służby tak zaszczytne odznaczenie otrzymał. Ta łaska wyjątkowa, jaką Najj. Pan zaszczycił swojego Namiestnika, jest najlepszym dowodem, iż Monarcha uznaje prawdziwe zasługi hr. Badeniego na tak ważnem i trudnem stanowisku, jak sprawowanie rządów w imieniu Cesarza w Galicyi. Włościanie nasi przyjmą tę wiadomość z prawdziwem zadowoleniem, bo hr. Badeni nieraz dowiódł, iż zna trudną rolę rolników i o ile może, spieszy im z pomocą.

Odznaczenia otrzymali też: Marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko, oraz prezes Koła polskiego w Wiedniu p. Jaworski. Otrzymali obaj tytuł tajnych radców, czyli Ekscelencyi.

Pan minister handlu margrabia Bacquehem (czytaj: Bakiem) ukończył już swoją podróż urzędową po Bukowinie i Galicyi. Z podróży tej zapewne wyniknie

korzyść dla kraju, bo p. Minister mógł się przekonać, jakie są potrzeby naszego kraju, tem więcej, że p. Minister zapewniał o wielkiej swej życzliwości dla Galicyi. O pobycie p. Ministra we Lwowie podają gazety następujące szczegóły: Na śniadaniu u Marszałka krajowego ks. Sanguszki, odpowiadając na wzniesiony przez Gospodarza na swą cześć toast, wychylił p. Minister toast na pomyślność Galicyi, poczem przemówił kilkoma ożywionemi, niezwykle ciepłemi słowy, zaznaczając swe przychylne usposobienie dla naszego kraju i dążenie rządu do podniesienia komunikacyjnych i ekonomicznych jego stosunków, do czego, jak powiedział, nadarza się sposobność przy toczących się obecnie układach z zagranicznemi państwami w sprawie uregulowania stosunków handlowych. Słowa p. Ministra, tchnące pełną życzliwością dla kraju naszego, wywołały na obecnych głębokie wrażenie.

Margr. Bacquehem przyjmował także deputacyę lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej. Otóż p. Epstein, przewodniczący tej deputacyi, przedewszystkiem wyraził p. Ministrowi podziękowanie za upaństwowienie kolei Karola Ludwika i za jego usiłowania, mające na celu doprowadzenie do skutku nowych taryf na liniach państwowych. W odpowiedzi na tę przemowę p. Minister przyrzekł załatwienie i rozpatrzenie kilku ważniejszych spraw.

W Krakowie urządzili dla p. Ministra obiad obywatele, kupcy i przemysłowcy. I na tym obiedzie, wypowiadając toast, okazał się p. Minister życzliwym dla naszego kraju.

Niemcy. Jak wiadomo, cesarz niemiecki stłukł sobie nogę tak, że nie mógł chodzić. Obecnie ogłaszają, że o tyle polepszyło się cesarzowi, iż już lada dzień chodzić będzie z obandażowaną nogą. Po powrocie cesarza z podróży na północ, zapanuje żywszy ruch w polityce niemieckiej.

Były minister Gossler zamianowany został prezesem Prus zachodnich. Był ten pan niegdyś pruskim ministrem oświaty, a odznaczał się tem, że Polaków bardzo nienawidził i prześladował.

Rosya. Wiedzą już Czytelnicy *Krakusa*, jak to hałaśliwie i z wielkiemi paradami przyjmują Moskale marynarzy francuskich, przybyłych do portu w Kronstadzie, i dlaczego tak hałaśliwe przyjęcie urządzają. Cesarz rosyjski pojechał też odwiedzić stojące w porcie okręty francuskie i bawił chwil parę na jednym z tych okrętów, noszącym nazwę „Marengo.“ Widocznie wstydził się car tych odwiedzin, bo wybrał się wczas rano i nie pozwolił, żeby za nim prywatne osoby podążyły i przypatrywały się, jak car z Francuzami się witał. To też policya nie puszczała wtedy nikogo do francuskich okrętów. Część marynarzy francuskich udała się w odwiedziny do Petersburga i Moskwy.

Po za temi hałaśliwemi obrazami, co mają świat olśnić, kryją się w Rosyi inne rzeczy. Podobno wykryto nowe sprzysiężenie, które zawiązało się potajemnie, żeby zrzucić to jarzmo ciężkiej niewoli i dokuczania urzędników, którzy samowolnie stanowią o majątku, wolności, a nieraz i o życiu ludzkiem. Sprzysiężenie to stworzyć miało 28 oficerów armii. Źle to, jak armię taki robak toczy, nie bardzo na nią w czasie wojny rachować można; źle zresztą musi być w Rosyi, jeżeli oficerowie do takich zrywają się kroków.

Smutne dla nas katolików i Polaków dzieją się tam rzeczy. Oto nadchodzi wiadomość, że we wsi Dederkałach, w powiecie krzemienieckim, zwinął rząd rosyjski klasztor OO. Reformatów i zamknął kościół parafialny. Z dwóch klasztorów rzymsko-katolickich, które dotąd trzymały się w dyecezyi łucko-żytomierskiej, pozostał obecnie już tylko jeden. Dlaczego w Rosyi kasują klasztory, niech świadczy następujący fakt: dwa lata temu zniesiono klasztor Karmelitanek bosych w Dubnie, bo droga z miasta do monasteru prawosławnego prowadziła przez podwórze klasztorne. Ztąd wyprowadzili Moskale, że klasztor przeszkadza chodzeniu prawowiernych Moskali do cerkwi i dlatego znieśli katolicki klasztor. Do zniesienia wszakże klasztoru w Dederkałach nie było nawet takiego powodu. Co znaczy prawo, co klasztor katolicki wobec dzikiej samowoli!

Król serbski, Aleksander, który także temi dniami bawił w Petersburgu, wyjeżdża już ztamtąd lada dzień i udaje się do naszego Cesarza, do Ischlu. Jak mu dobrze życzyli Moskale, najlepszy dowód w tem, że przyjmując króla, powiedział prezydent siergiejewskiej osady: Niech Bóg da, aby świątynie, czczone przez naród rosyjski, były także świątyniami dla narodu serbskiego.

Rady gospodarskie.

Przestroga dla kupujących nawozy handlowe i nasionia.

Używanie nawozów handlowych upowszechnia się w gospodarstwach włościańskich w coraz większych rozmiarach i w niektórych powiatach dochodzi już corocznie do tysięcy cetnarów. Nic więc dziwnego, że przekupnie korzystają z tej potrzeby gospodarstw wiejskich i zakładają po mniejszych nawet miastach składy tych nawozów, ułatwiając tym sposobem ich nabywanie.

Gdyby pośrednictwo to odbywało się rzetelnie, to ujęłoby naszym rolnikom wiele kłopotu, gdyż nie każdy z nich wie, z jakiej fabryki potrzebne mu nawozy sprowadzać należy, co one kosztują i wiele procentów części pożywnych zawierać w sobie powinny. Nie mielibyśmy więc nic do zarzucenia, gdyby handlarze ci zadawalali się zyskiem, jaki wynika przy tańszem sprowadzaniu towarów całemi wagonami, oraz z opustu na

cenach, który ofiarują fabryki w razie większych zamówień. Byłby to zarobek uczciwy i wcale wystarczający. Lecz chciwość owych pośredników przechodzi często granice uczciwości, starają się więc wyzyskiwać nieświadomych, dodając do tych nawozów miału wapiennego, gipsu lub piasku, wskutek czego dobroduszni gospodarze ponoszą stratę, kupując za drogie pieniądze rzecz mało lub wcale nieprzydatną dla ich roli.

Mieliśmy tego dowód w procesie, odbytym w roku ubiegłym w Wadowicach, z którego okazało się, że taki niesumienny handlarz wyzyskiwał rolników w sposób powyższy przez lat kilka, za co też przykładnie ukaranym został.

Falszowanie nawozów handlowych odbywa się czasami i w niektórych fabrykach, lecz ochronić się od tego możemy, żądając poręczenia, że nawóz zakupiony zawiera tyle części pożywnych, za ile płacimy. Dla przekonania się o tem należy brać próby z nadesłanych nawozów i posyłać je do rozbioru do stacyi doświadczalnej w Czernichowie lub w Dublanach. Jeżeliby okazało się, że nawóz ten nie zawiera tyle części pożywnych, ile poręczono, to fabryka obowiązaną jest wynagrodzić powstałą ztąd stratę. Jeżeli jednak rozbiór w stacyi doświadczalnej i orzeczenie ma być uznane za ważne, to branie próby odbyć się powinno podług przepisów, to jest zaraz przy odbiorze nawozu ze stacyi kolei żelaznej i przy wiarogodnych świadkach, przyczem próby te w ilości co najmniej 1 klg umieścić należy w naczyniach szklannych lub kamiennych, a opakowawszy starannie i opieczętowawszy pieczątką gminną i którego ze świadków, przesłać jedną próbę do stacyi doświadczalnej, drugą zaś zostawić do dalszego w razie potrzeby użytku. Jeżeliby stacya doświadczalna nie znalazła w przesłanym sobie nawozie takiej ilości części pożywnych, jaka poręczoną została, wtedy należy przesłać orzeczenie tej stacyi do zarządu fabryki, z której nawóz sprowadzony został i żądać wynagrodzenia, w razie zaś oporu wytoczyć proces o oszustwo.

Tej samej przezorności używać należy przy zakupnie rozmaitych nasion. Dobrać ich zależy od tego, ażeby były zdrowe, zdolne do kiełkowania i wolne od wszelkiego zanieczyszczenia. Sprzedający powinien poręczyć za te wszystkie przymioty, a stacya doświadczalna zbada, czy owe poręczenie zgadza się z rzeczywistością.

Dopełnienie wszystkich tych przepisów bardzo jest jednak uciążliwe dla gospodarzy, którzy kupują kilka tylko cetnarów nawozu lub parę kilogramów nasienia. Wolą oni zaufać nareszcie uczciwości przekupnia, aniżeli narażać się na tak kłopotliwe zabezpieczania się. Obojętność ta jednak może narazić ich na bardzo wielkie straty, gdy nawóz kupiony nie polepszy wcale plonu lub gdy nasienie, podobne wprawdzie kształtem i kolorem, okaże się jednak nie tem, którego żądali, gdy nie będzie wschodzić i gdy pokaże się, iż zanieczyszczone jest nasionami takich chwastów, których jak najbardziej wystrzegać się należy. Ztąd też powstało owo zanieczyszczenie koniczyny kanianką, która niszczy często całe plony, pozostawiając nasienie swoje w roli na długie lata.

Chcąc zatem ułatwić sobie zbadanie nabywanych nawozów i nasion, należy łączyć się przy zakupnie ich z sąsiadami swymi, czyniąc to wspólnie z mieszkańcami całej gminy, przyczem wzięcie próby i przesłanie jej do rozbioru wystarczy już dla wszystkich, którzy towar ten otrzymają razem. Jeżeli jednak w jednej wsi niewiele jest takich gospodarzy kupujących nawóz handlowy lub nasiona, w takim razie można sprowadzać je wspólnie ze dworem, który już sam zajmie się sprawdzeniem dobroci nabytych przedmiotów. Gdzie są kółka rolnicze, tam zachód ten bierze na siebie zarząd ich, mając już dostateczne wskazówki, zkąd należy sprowadzać wszelkie nawozy i nasiona, oraz jak ubezpieczać się od możliwych w tym względzie oszukaństw.

Na ostatniem Zgromadzeniu ogólnem Towarzystwa rolniczego krakowskiego zajęto się bardzo gorliwie sprawą ochrony włościan przed wyzyskiwaniem przez pośredników przy nabywaniu nawozów handlowych lub nasion, i uchwalono wezwać wszystkie Wydziały Towarzystw rolniczych okręgowych i Rad powiatowych do czuwania nad tym handlem, szczególnie po małych miastach. Rolnicy więc, chcący korzystać z tej opieki, powinni przy kupowaniu tych przedmiotów udawać się do sekretarzy Towarzystw okręgowych lub Rad powiatowych, prosząc o wzięcie próby podług przepisu w chwili, gdy już towar zabierać będą na wóz. Tym sposobem przekupień nie będzie spodziewać się owej kontroli i wszelkie oszukaństwo tem łatwiej odkryte być może. Jeżeli handlarze spostrzegą nareszcie, iż nad pośrednictwem tem czuwają ludzie umiejący sobie radzić, to w obawie kary wystrzegać się będą wszelkich nadużyć.

Nareszcie wielu gospodarzom naszym przydać się może wiadomość, iż zarząd kółek rolniczych w okręgu krakowskim, kierowany pragnieniem zabezpieczenia włościan od wyzyskiwania w podobnych wypadkach, postanowił wraz z czernichowską stacyą doświadczalną założyć w Krakowie skład nawozów handlowych, sprowadzając je ze znanej fabryki na Szląsku i badając za każdym razem ich dobroć. Ci więc, którzy nawozu ze składu tego nabywać będą, dostaną już towar zbadany i poręczony, po cenach o ile to być może jak najniższych.

Pożądanem byłoby, ażeby i inne Zarządy kółek rolniczych poszły w ślad za tym przykładem.

A. Lippoman.

NOWINY.

— W Dukli wybuchł d. 1 b. m. wielki pożar i zniszczył wiele domów. Że nieszczęście przybrało tak wielkie rozmiary, stało się dlatego, że nie było należytego ratunku — przy jednej sikawce pracowało tylko kilku strażaków. Kiedy też u nas w kraju w każdej wsi i w każdem miasteczku będzie porządna straż i potrzebne przybory ratunkowe?

— Od Najjaśniejszego Pana otrzymały następujące gminy i komitety parafialne zapomogi: gmina Lubella, w powiecie żółkiewskim, na budowę szkoły 100 złr.; grecko-katolicki komitet parafialny w Potoku wielkim, w powiecie staromiejskim, na restauracyę cerkwi filialnej w Nanczułce małej 50 złr.; zakony św. Bazylego w Dobromilu, Ławrowie i Krystynopolu, potrzebujące wsparcia, po 500 złr., razem 1500 złr.; parafianie z Dynowa, w powiecie brzozowskim, na restauracyę kościoła 300 złr.; gmina Międzybrodzie, w powiecie bialskim, na restauracyę kościoła 100 złr.; gmina Prokurawa, w powiecie kosowskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi 100 złr.; komitet parafialny w Kosowie na budowę kościoła 150 złr., komitet parafialny w Rozdole, w powiecie żydaczowskim, na dokończenie budowy i urządzenie cerkwi 100 złr.; gmina Pokrowce na budowę szkoły 100 złr. Zapomogi te udzielone zostały w czasie od 24 lipca do dnia 4 sierpnia b. r.

— Krajowa komisya rolnicza uchwaliła zwoływać corocznie konferencye nauczycieli niższych szkół rolniczych i nauczycieli wędrownych; utworzyć posadę krajowego nauczyciela weterynaryi i obradowała nad założeniem nowych szkół rolniczych niższych w Uhersku pod Stryjem i w Krośnie; w tem ostatniem miejscu ze szkołą rolniczą ma być połączoną szkoła uprawy i wyprawy lnu.

Rozmaitości.

Wartośc maku. Na zjeździe lekarzy w Krakowie miał aptekarz p. Wł. Bełdowski z Krakowa odczyt: „O hodowaniu maku w kraju i wyrobie makowca“. Podawszy sposob otrzymywania makowca, opisał hodowanie maku w najdrobniejszych szczegółach i wykazał korzyści, jakie musiałyby wyniknąć dla kraju, gdyby zajęto się bardziej uprawą tej rośliny. Jako dowód podał następujące wyniki z własnego doświadczenia: Z 400 sążni kwadrat. pola zasianego makiem otrzymał p. Bełdowski jednego roku 812 gr., a drugiego roku, z takiego samego obszaru, 830 gr. makowcu i 174 klg. nasienia maku.

Klęską lasowa na Litwie. Nowa klęska dotyka Litwę, grożąc zupełnem już ogołoceniem jej z lasów. Już przed paru laty ukazał się drobny owad, żukiem korowym zwany, który począł niszczyć drzewa jodłowe. Zrazu nie zwrócono na to należytej uwagi, atoli dziś, zapóźno nieco, dostrzeżono ogromne szkody w lasach przez żuka zrządzone. Owad ten powstał wskutek zanieczyszczenia lasów przez pamiętny orkan, szalejący na całej przestrzeni Litwy przed trzema laty. Cenniejsze sztuki zostały wówczas uprzątnięte, lecz drobiazg pozostał w lasach, a gnijąc i psując się, stał się rozsadnikiem robactwa, które dziś niszczy ostatecznie pozostałe resztki słynnych ongi puszcz i borów litewskich, ocalonych szczęśliwym trafem od siekiery i burzy i pozbawia rolników tego jedynego kapitału zapasowego, który acz bezprocentowy, rosł jednak z rokiem każdym.

Już obecnie liczą straty przez żuka korowego poczynione na miliony rubli. W lasach bowiem skarbowych, gdzie się przechowały cenne nader drzewa, szkody są olbrzymie. Owad ten przeważnie toczy jodłę i sosnę. Rozmnaża się przytem niesłychanie i niszczy korę drzew doszczętnie. Drzewo uschłe z tego powodu jest niezdatne i jedynie na opał służyć może.

Powiesili. We wsi Rewiatyczach w powiecie prużańskim pastusi zebrani na pastwisku rozpoczęli zwadę. Nie mogąc się pogodzić, obrali sędziego, aby wydał wyrok na winowajców. Ten skazał jednego na chłostę, drugiego na powieszenie. Chłopcy nachylili brzozę, uwiązali do gałęzi pętlę i włożyli ją skazanemu na szyję. Był to tylko żart, ale na nieszczęście smutno się skończył. W chwili, gdy się to działo, rozległ się raptem wśród bydła ryk przeraźliwy. Przestraszeni chłopcy puścili nachyloną gałęź — i towarzysz ich zawisł wysoko na drzewie. Zobaczywszy to wszyscy potracili głowy i zamiast ratować wiszącego, pouciekali w różne strony.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 sierpnia.

Płacono za pszenicę białą od 11.25 do 11.50 złr., za czerwoną od 11.— do 11.30 złr., za żółtą od 11.— do 11.25 złr.; za żyto od 9.25 do 9.75 złr.; za jęczmień browarny od 7.30 do 8.— złr.; na paszę od 7.— do 7.25 złr.; za owies od 7.— do 7.35 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedź od Redakcyi.

Pani W. K. w ZB. *Superfosfatu* nabyć można najbezpieczniej albo w fabryce arcyksiążęcej w Żywcu, która w zaopatrywaniu rolników w wybory swoje odznacza się zawsze wielką sumiennością; albo też zamówić ten nawóz w mającym się otworzyć tej jesieni w Krakowie składzie Kółek rolniczych, za pośrednictwem handlu nasion Wnej T. Lewieckiej, Kraków, Sławkowska l. 10. — Cena 1 cetn. podwójnego superfosfatu wynosi, stosownie do jego zawartości, od 7 do 8 złr. — Jeżeli nawóz ten ma być użyty bez dodatku nawozu stajennego, potrzeba go 2 cetn. podwójne na 1 mórg; wraz z nawozem stajennym wystarczy 1 do 1½ cetn. podw. — Wpływ superfosfatu na plon ziarna okaże się niewątpliwie bardzo skutecznym, z wyjątkiem miejscowości, w których częste i to silniejsze używanie nawozów fosfatowych zaopatrzyło już rolę w nadmierną ilość tego składnika. Wypadki podobne są jednakże bardzo rzadkie.— Przy użyciu superfosfatu najlepiej jest dać ⅔ całej ilości pod ostatnią orkę, zaś ⅓ użyć pod brony przed lub po rozsianiu nasienia.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.